

w Fotheringay, bo jakkolwiek Elżbieta zacina wargi, podnosi pogardliwie głowę i rzuca piorunujące spojrzenia, ale w głębi duszy, ona kipi tak samo jak Marya choć z innych pobudek, ona płonie piekielnym ogniem zazdrości i mimowolnego podziwu nadziemskiej urody swjej rywalki. Za to pochwalić nam trzeba szczerze i bez ogródek panią Palińską, gdyż wniknęła w dziejeswjej bohaterki, w zamysł autora, postawiła się duchem w podobne sytuacje, i uzewnętrżniła to wielmożnie fluktuacją głosu, umiejętną deklamacją, i postawą pełną energicznój siły.

E. L.

Pojęcia pani Aubray. Komedia w IV aktach Alexandra Dumasa syna. Przekład Władysława Umiastowskiego.

Różnica między dramatami Dumas'ów ojca i syna jest wielką, jakkolwiek obaj wzruszają, obaj wprawiają w podziw. Dumas ojciec, dramatami swemi kierunku odmiennego, rachując tu po dramacie *Antony*, umie widza zachwycić niespodziankami, dowcipem płynącym łatwo i obficie; syn przeciwnie każe iść za sobą widzowi z początku trochę z przymusem, później porywa go niezbyt jeszcze rozochoconego lecz już patrzącego z natężeniem, z ciekawością coraz rosnącą, a przyznać trzeba, słusznie krok za krokiem zaspakajaną: ojciec czaruje; syn nie popuszcza z swych objęć. Dumas syn, to niezawodnie talent niepospolity, zuchwały, bo śmiało i bez ogródki wypowiada w oczy swemu społeczeństwu grzechy, demoralizację i gangrenujące je choroby; zuchwały bo nie oglądając się na niezadowolenie konserwatystów, epikurejczyków, czcicieli bożka uniwersalnie dziś uczczonego na świecie, rzuca anathema na szlachetném oburzeniem, pryskając ogniem jasno i *uczciwie*. Powtarzamy: uczciwy to pisarz, jakkolwiek obrał sobie może fałszywą sferę którą chce rehabilitować całą potęgą świetnego swego talentu, całym żarem niewygasłych młodzieńczych uczuć. Kobietę ubóstwił, ale nie tę, która na to zasługuje wychowaniem i czynami, nie tę która z prawej drogi raz zesła w życie zbłąkana namiętnością, zesła fatalnym zbiegiem okoliczności i pokus, nie raz upadłą uczciwą kobietą, ale kobietę upadłą od pierwszych lat swjej świadomości, kobietę nurzającą się w bezwstydnój rozkoszy, brnącą w upadku z uśmiechem na ustach, z brylantami na piersi. To ubóstwienie bierzemy w tém znaczeniu, iż rzuca na czoło takiój upadłej kobiety promyk boski, światło odrodzenia, że duszę jej przedstawia zdziwionym, błyszczącą niezwykłym, niepospolitym blaskiem, że kładzie jej w usta wyraz straszliwój rozpacz, za którą czyni odpowiedzialną nie ją samą, nie jej upodobania, nie brak siły w otrząśnieniu się z tak ohydneho położenia, ale cały ród mężczyzn, wszystkich tych, którzy nie pocznili się w obowiązku podźwignięcia jej z uędzy materyjalnej i moralnej. Tu zaraz widzimy że zarzut sięga za daleko, że jest za ja-

snostronny, że jakkolwiek kobieta taka korzystać może z okoliczności łagodzących, jakimi zwykle bywają: nędza, opuszczenie, nieświadomość skutkiem niedostateczności wychowania, to jednak całej winy kłaść niepodobna na innych, a żadnej na nią. Przypuściwszy wreszcie, że mężczyźni szerząc zepsucie, otaczają miazmatem jego pierwsze wejście w świat młodej dziewczyny, przypuściwszy, że tak długo opasują zdradziecko pokusami ofiarę, aż dopóki nie padnie, przypuścić zarazem trzeba, że nieświadomość ustępuje wtedy miejsca świadomości, a ta świadomość powinna dać wolę i hart duszy. zerwania raz na zawsze z ohydzą mimowoli przeszłością. Nie tak jednak dzieje się w dramatach Dumasa syna. Kobiety jego *pół-swiata*, stały długo nad brzegiem przepaści, tak długo że aż zarobiły sobie na sławę głośnych zalotnic, i dopiero nagle gdy boska iskra *prawdziwej* (pozwalamy sobie wątpić) miłości zatliła w ich sercu, przeistaczają się w Magdaleny oblewające łzami stopy ukochanego przedmiotu, przeistaczają się w ofiary drugiej połowy ludzkości, ofiary wołające przez usta autora: reformy, odrodzenia, lub kary i odwetu. Nie, bezwarunkowo powiedzieć trzeba, że choćby rehabilitacya istot walających się w błocie (nie wchodzimy tu w nieszczerliwe początkowe motywa) miała za sobą stronę dobrą i prawdziwą, miała za sobą współczucie widza i jego zadowolenie, w żadnym jednak razie nie wolno z jej pomocą idealizować, lub stawiać bohaterów ołtarzy. Kobiety *pół-swiata*, nie powinny być już choćby z tego powodu bohaterkami, że nie mają na swą obronę nawet namiętności, która jako siła, dzielnym się staje w dramacie motorem, — ich czyny były szeregiem czynów własnej woli następujących po jednym tylko, pierwszym (*poniewolnym*), były więc zgodzeniem się na stan rzeczy; miłość zaś nagle, którą autor chce zrobić prawdziwą, nieśmiertelną, przyzna każdy, że warunków prawdziwej, i nieśmiertelnej, owęj oczyszczającej, mieć nie może. Jakaż byłaby bowiem różnica między miłością kobiet czystych i szlachetnych, lub wreszcie kobiet które tylko raz zbłądziły w swém życiu, a miłością kobiet skalanych przez długie lata?

Autor czuł ten usterek w „Pojęciach pani Aubray” uwydatnił bowiem ten ważny moment w życiu bohaterki Janiny. Janina jest to młoda 20-letnia kobieta, wychowana w nędzy i zaniedbanii. Przed laty rodzice jej zgodzili się na umizgi niejakiego Telliena za okrągłą sumę; córkę swą poświęcili bez skrupułu, a ona poddała się biernie, nieświadomo. Z chwilą rozpoczęcia się sztuki, jest ona w zakładzie morskim ze swym kilkoletnim synkiem. Znają ją wszyscy zdaleka i wszystkim się podoba ta piękna, cicha i skromna kobieta; przed innymi atoli podoba się ona pani Aubray, szanowanej powszechnie damie, i jej 24-letniemu synowi, który pokochał ją pierwszą, młodzieńczą, wielką miłością, nie zdając sam sobie z tego sprawy. Sympatya jaką pani Aubray okazuje Janinie, wzrusza ją do głębi, każe zastanowić się nad swém położeniem, i wtedy poznaje ona, że dwójznaczność swego położenia nie powinna ukrywać przed tak złą kobietą, która wierząc jej że jest wdową, jako taką przyj-

muje gościnnie i serdecznie w swoim domu. Czyni więc spowiedź długą i bolesną, tém boleśniejszą że upadku jej przyczyną nie było uniesienie miłości. Oto mówi: „Właściciel domu, w którym mieszkaliśmy na poddaszu, był bogatym kupcem. Miał syna którego często spotykałam wracając z magazynu. Młodzieniec ten posiadał siłę przekonywającą jaką nadaje młodość i dostatek; on to przychodził nam w pomoc, gdyśmy się spóźniały z zapłatą komornego. Nieznacznie wplótł się w nasze istnienie, tak, żeśmy to dostrzegła tylko z polepszonego cokolwiek bytu. *Byłamże oszukana, uwiedziona?* — nie. *Wszystko około mnie było przygotowane do złego; popełniłam je naturalnie, fatalnie* i nieoskarżam nikogo..... Nagle, uczucie nieznane opanowało moją istotę; byłam matką! Oddałam się całą duszą miłości macierzyńskiej.... Pewnego dnia ojciec jego (mego dziecka) powiedział mi że się żeni, i że to dziecko którego urodzenie było mu nie na rękę (tak się wówczas wyraził) mogę zachować przy sobie, że będzie o nas obojgu pamiętać, jeżeli nikomu o niem nie wspomnę.” Pani Aubray przytuła nieszczęsną, idącą w swém wyznaniu dalej, bo oświadczającą że teraz dopiero po raz pierwszy w życiu, uczuła miłość. Pani Aubray poleca jej ażeby się stała godną tej miłości, prawą i szczerą w zwierzeniach, a człowiek ten przebaczy jej błąd popełniony. Poleca jej wejść na drogę odrodzenia, której pierwszym warunkiem jest zerwanie z owym człowiekiem, i nieprzyjmowanie od niego pomocy. Czysta dusza pani Aubray wyrobiła w niej tak wielkie pobbłażanie dla ludzkich słabości i zdrożności, tak wielką litość nad upadkiem bliźnich, że niema ona słowa pogardy dla nikogo. Los nieszczęsnej młodej kobiety poruszył ją nie na żarty; chce ona zabezpieczyć jej przyszłość; w wymownych przeto i przekonywających wyrazach nsiłuje skłonić niejakiego pana Valmoreau, młodego bogatego panicza, z najlepszym sercem ale próżniującego i marnującego bez celu najpiękniejszą młodość, ażeby poprawił swe błędy, dowiódł swego żalu zaślubieniem nie dziewicy pięknej, bogatej, i poważanej, ale kobiety, którą wprawdzie nędza albo złe przykłady wtrąciły w chwilowy występki, lecz która znalazła w sobie samą siłę do podniesienia się i która go (pana Valmoreau) szczerze kocha. Pani Aubray zdaje się albowiem, że wyznanie miłości Janiny tyczy się właśnie tego panicza. Dziwny ten sposób wynadgradzania nieszczęśliwego błędu, rażący niezmiernie w tak rozsądną kobietę i dziwne cokolwiek dający pojęcie o jej pojęciach, — nie bardzo też przypadł do smaku rzeczonemu kandydatowi, mimo że się czuł rozkołysany poetycznie i szlachetnie gorącą rozmową (niektórzy nazwą to: gorącą dySSERTacją autora) z młodym Aubray.

Nie możemy szczegółowo przechodzić scen pojedynczych, pięknych niejednokrotnie zapałem, wzniosłe wypowiedzianymi myślami, a nawet naprężeniem dramatycznym, dość, że gdy pani Aubray dowiaduje się od syna że kobietą którą pokochał pierwszą i na wieki jest właśnie jej protegowana Janina, ta sama, której podjęła się rehabilitacji za pomocą ślubu z p. Valmoreau; cofa się przerażona, jakby rażona piorunem, i woła całą mocą macierzyńskiej miłości:

Nie pozwalam ani teraz, ani później! Najlepiej się tu wykazuje stosunek teorii do praktyki. Najszczytniejsze teorie pragniemy zaszczerpić ludzkości, byle one tylko nas samych nie nie kosztowały. Pani Aubray, kobieta istotnie uczciwa, i wyższa pod każdym względem, wpadła w tę sprzeczność, w nielogiczność, w fałsz postępków swoich z mową. Więc też syn, wierzący w nią jak w Boga, wyrzuca jej gorzko mówiąc: „Udzieliłaś rady, ale przykładu dać nie chcesz. Wszak nie powiedziałaś jej, ażeby się poddała rozpacz i zwątpiła o wszystkim? zwodziłaś ją przeto zachęcając ażeby jeszcze kochała!...” Czuję że serce moje i przekonania cierpią. Jeżeli ją ty zobaczysz matko, powiedz jej z właściwą sobie *umiejętnością mówienia o takich rzeczach*, że na tym świecie trzeba stanowczo zdruzgotać pewne zasady odwieczne dla pewnych obowiązków społecznych!...” Te słowa młodego Kamila, to jakby hamletowskie narzekanie na niemożebność pogodzenia wysokiej prawdziwej moralności, ze słabościami ludzkimi i z ustrojem społeczeńskim; a zarazem to gorzka ironia na tych apostołów którzy sami nieprzeszedłszy żadnych burz, żadnych poszarpań serca, prawią jasno i spokojnie o twardych obowiązkach, o harmonii dusz, o nagrodzie kiedyś w przyszłym świecie! Pani Aubray czysta i spokojna dusza, raz tylko uderzona piorunem śmierci najukochańszego małżonka, nie zaznała odtąd walk życia, nie miała nigdy sposobności dostrzedz mętów świata, rozpacznych a koniecznych starć ludzi z ludźmi, więc zamknęła się cicho w swym wdowieńskim żalu, a szczepiąc w synu święte zasady, nie obawiała się może nigdy tak blizkiego zetknięcia się z ciemną stroną przeznaczenia człowieka. Dlatego drży na samą myśl, iżby jej wypiełgnowany jedynak mógł poświęcić swe życie dla kobiety raz choćby już skalanéj. Nie, to nad jej siły. Choć czuje jak dalece odstępuje w praktyce od zasad głoszonych śmiało całe życie, gotowa jednak w tej chwili znieść nawet zarzut nieszczerości. Dwa jednak wypadki pozwalają pogodzić teorię z praktyką. Pierwszym jest prośba tego samego pana Valmoreau, ażeby go ożeniła z Janiną, z czego wnioskuję pani Aubray że jest on lepszym od niej (my wprawdzie nierozumiemy dobrze tego poświęcenia się pana Valmoreau, który wcale Janiny nie kocha) a drugim jest wejście Janiny, która piękna i niezłomna, cierpiąca lecz odrodzona, pragnie powrócić za jakąbądź cenę pokój macierzyńskiemu sumieniu pani Aubray. W tym celu w obecności Kamila oskarża się tak srogo, jakby nie potrafił prokurator z urzędu. „Obok tego błędu, powiada ona, który ma usprawiedliwienie w nędzy, istnieją inne, których przyczyną był tylko kaprys i rozpusta. Pewne kobiety dochodzą do tego, że się już nie rumienią za uczynki i nie pamiętają nazwisk. Jam była jedną z tych kobiet. Nie żałuj panie Kamilu, jam ciebie nawet nie kochała!”

Pani Aubray nie może dłużej powstrzymać głosu sumienia wykrzyknawszy: „Ona kłamie! Nazwij ją żoną, mój synu!”

To są pojęcia pani Aubray, a postępek jej jak powiada pan Valmoreau „godnym jest podziwu,” pan Baratin zaś, jedna z osób dramatu, powiada trafniej jeszcze i tem kończy sztukę. „Tak, ale jakto

mówią: twardy to orzech do zgryzienia!" Sam autor czuł, że to twardy orzech do zgryzienia, autor francuzki piszący dla własnego społeczeństwa! czyżby więc dla nas orzech ten miał skruszyć? czyżby nasze zapatrywanie się na kwestyę upadłych kobiet miało być pobłażliwsze, humanitarniejsze? Nie, jest tyle palących potrzeb, wymagających ratunku i litości, pomocy i złagodzenia, że kwestya upadłych kobiet obcego nam *pół-swiata*, będzie zawsze dla nas chyba objawem epoki w literaturze francuzkiej, będzie również pomnikiem pięknego stylu, śmiałej dyssertacyi, piorunującej wymowy oskarżającej przewinienia społeczeństwa, lecz nie będzie wzorem dramatu, w którymby grały ogólnoludzkie uczucia, ogólnie obchodzące momenta. Nie zaprzeczamy wielu scenom powyższej sztuki, siły prawdziwej dramatycznej, wzruszającej, lecz gniewamy się pomimo woli na autora, że nas musiał wzruszyć w takiej sprawie, która wiecznie aż do skończenia świata powtarzać się będzie, a powtarzać bez najmniejszej pretensyi jęj załatwienia.

Przekład p. Umiastowskiego celujący wybornym stylem, i doborem odpowiednich określeń.

Pani Aubray grała pani Niewiarowska. Przykro nam przypomnieć tej artystce, że piękne sentencye, bardzo zresztą naturalne choć różniące się od pospolitych poglądów, należy się i godzi wygłosić naturalnie, z nienapuszystą godnością, miękko i łagodnie. Deklamacya szumna, wysuwająca pojedyncze frazesy niby baterie armat jedna za drugą, sprawia w słuchaczach pewien wstręt i niewiarę do autora. W takich to razach najlepiej przekonać się można, jak dalece artysta może podnieść myśl autora lub zniżyć ją i sprowadzić na grunt trywialny. Trzeba czuć co się wypowiada, a gdy się nie posiada wrodzonego uczucia, trzeba starać się zastąpić je przynajmniej o ile się da rutyną, którą przecież p. Niewiarowska w niemałym posiada stopniu. Tak naprzykład w scenie gdy jęj syn zwierza swą miłość dla Janiny, odpowiada mu dość spokojnie, nagle dopiero, ni ztąd, ni zowąd, wybucha nienaturalnym krzykiem płaczliwym, nie,—potrzeba wprzód lepiej uwidocznić walkę wewnętrzną, a dopiero potem wolno wybuchnąć napół z płaczem i żalością. Jesteśmy przekonani, że po kilku przedstawieniach, artystka ta zechce się poprawić z tak kardynalnych błędów. Pani Palińska w roli *Janiny*, cieniowała tak delikatnie, z takim mistrzostwem, które nazwałbym przejściem się do głębi serca, przechodziła całą skalę uczuć od lekkiej zadumy do srogięi i bezdennęj rozpacz, że należy się jęj pochwała bezwarunkowa. Możebyśmy tylko w scenie z Tellienem, wymagali więcej skoncentrowania się surowej grozy. P. Swieszewski (*Valmoreau*) był wybornym typem salonowego bon garçon, a miał miejsca tak lekkie i swobodne, iż mu ich odpowiednio zawsze życzyć trzeba. Chwalimy też w nim granicę, jaką sobie ściśle zaznaczył między zbytnią trzpiotowatością któraby tu szkodziła, a zbytnią powagą któraby znów zmieniła całkowicie charakter. P. Stolpe (*Barantin*) stworzył przepyszny typ starca, co już przeszedł dantejskie piekło a dziś patrzy z rezygnacyjnym spokojem filozofa na świat ten pełen

dziwacznych sprzeczności i niepodobieństw. W p. Tatarkiewiczu (*Kamil Aubray*) pochwalić trzeba niezmierną ochotę pracy widoczną w wypowiedzeniu, wnikanie w myśl autora, radzimy tylko więcej pomiarowania wylewającego się uczucia, więcej spokoju w artystycznym oddaniu słów gorących, i wolniejszej wymowy, gdyż często staje się niezrozumiałym. Troszkę też niejednolicie wychodzi rola jego w akcie 2 i 3.

E. L.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE I ROZMAITOŚCI.

WARSZAWA.

Sierpień 1868 r. Tomasz Ferdynad Nowakowski Redaktor Pamiętnika Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, asystent Kliniki, wydał własnym nakładem: „*Życie i prace Alexandra Antoniego Le Bruna b. Dziekana Wydziału lekarskiego, profesora Kliniki chirurgicznej w Szkole Głównej Warszawskiej, naczelnego lekarza Szpitala Dzieciątka Jezus* (z wizerunkiem). Jest to najdokładniejsza biografia ze wszystkich jakie ogłosiły pisma nasze czasowe. Autor czerpał wiele z pozostałych po zmarłym mężu rękopismów, i temi uzupełnił szacowną swoją pracę. Załączone popiersie fotograficzne (fotogr. Trzebieckiego) odznacza się szczęśliwem pochwyceniem podobieństwa, z zachowaniem charakterystyki całego oblicza.

— Wacław Alexander Maciejowski ogłosił następny list w *Gazecie Warszawskiej*, (Nr. 183). „Miłą uczonęj publiczności wiadomość ogłaszamy:” Wydawca „Pomników starodawnego prawa polskiego,” w mieście naszym r. 1856, kosztem księgarni Gustawa Sennewalda wydanych, drukuje tom drugi tego dzieła w Krakowie. Tom ten zawierać będzie przeszło sto arkuszy w kształcie ćwiartkowym. Druk znacznie jest posunięty, i na początku roku przyszłego wyjdzie niezawodnie na widok publiczny. Między innemi obejmuje on rękopis, dotąd z samęj tylko wiadomości przez szanownego Romualda Hubego do poszytu sierpniowego *Biblioteki Warszawskiej* bieżącego roku podanej, znany. O przeautografowanie tego rękopisu postarał się uczony Helcel, i w zamierzonym tomie drugim swego dzieła już go na pięciu arkuszach, jak ‘mi o tém listownie pod datą 9 b. m. i r. doniósł, wydrukował, przedstawił i wiadomościami o bliższych szczegółach ważnego pomnika, a mianowicie badaniami o czasie jego spisania i właściwego wykładu treści jego, nakoniec przekładem na język polski z łacińskiego opatrzył. Mieści on w sobie nierównie więcej wcale ciekawych szczegółów, niż szczegół użycia ordaliów w sądach, o którym samym jednym uczony Hube wspominał w artykule pomienionym. Re-